



KATARYNKA

BOLESŁAW PRUS



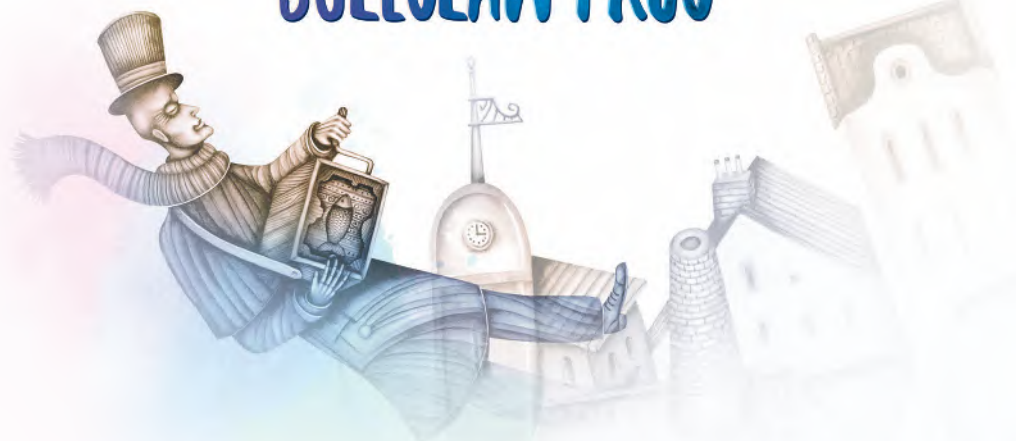
Kolorowa
Klasyka





KATARYNKA

BOLESŁAW PRUS



KATARYNKA

BOLEŚLAW PRUS

Redakcja i korekta:
Agnieszka Antosiewicz, Maria Zagnińska

Ilustracje:
Shutterstock: Eugene Ivanov

ISBN 978-83-7517-837-1

© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.
2025

Wydawnictwo GREG®
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. 12 680 15 50
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Okładka:
Aleksandra Zimoch

Skład i łamanie:
Pracownia Register



Na ulicy Miodowej¹ co dzień około południa można było spotkać jegomościa w pewnym wieku, który chodził z placu Krasińskich² ku ulicy Senatorskiej³. Latem nosił on wykwintne, ciemnogranatowe palto, popielate spodnie od pierwszorzędnego krawca, buty połyskujące jak zwierciadła – i – nieco wyszarzany cylinder.

Jegomość miał twarz rumianą, szpakowate faworyty⁴ i siwe, łagodne oczy. Chodził pochylony, trzymając ręce w kieszeniach. W dzień pogodny nosił pod pachą laskę; w pochmurny – dźwigał jedwabny parasol angielski.

Był zawsze głęboko zamyślony i posuwał się z wolna. Około Kapucynów⁵ dotykał po bożnie ręką kapelusza i przechodził na drugą stronę ulicy, ażeby zobaczyć u Pika⁶, jak stoi barometr i termometr, potem znowu zawracał na prawy chodnik, zatrzymywał się przed wystawą Mieczkowskiego⁷, oglądał fotografie Modrzejewskiej – i szedł dalej.

W drodze ustępował każdemu, a potrącony uśmiechał się życzliwie.

Jeżeli kiedy spostrzegł ładną kobietę, zakładał binokle, aby przypatrzeć się jej. Ale że robił to flegmatycznie, więc zwykle spotykał go zawód.

Ten jegomość był to – pan Tomasz.

¹ *Miodowa* – ulica w centrum Warszawy.

² *plac Krasińskich* – plac w centrum Warszawy.

³ *Senatorska* – ulica w Warszawie.

⁴ *faworyty* – bokobrody.

⁵ *Kapucyni* – kościół oo. Kapucynów na Miodowej.

⁶ *Pik* – sklep zegarmistrzowski.

⁷ *Mieczkowski* – sklep fotograficzny.





I tak zawsze był pobłażliwy dla niedoskonałości ludzkiej, a o występkach nie rozmawiał.

Na nieszczęście, żaden śmiertelnik nie jest wolny od jakiegoś dziwactwa, a pan Tomasz miał także swoje. Oto – nienawidził kataryniarzy i katarynek.

Gdy mecenas usłyszał na ulicy katarynkę, przyspieszał kroku i na parę godzin tracił humor. On, człowiek spokojny – zapalał się, jak był cichy – krzyczał, a jak był łagodny – wpadał w gniew na pierwszy odgłos katarynkowych dźwięków.

Z tej swojej słabości nie robił przed nikim tajemnicy, nawet tłumaczył się.

– Muzyka – mówił wzburzony – stanowi najsubtelniejsze ciało ducha, w katarynce zaś duch ten przeradza się w funkcję maszyny i narzędzie rozboju. Bo kataryniarze są po prostu rabusie!

Zresztą – dodawał – katarynka rozdrażnia mnie, a ja mam tylko jedno życie, którego mi nie wypada trwonić na słuchanie obrzydliwej muzyki.

Ktoś złośliwy, wiedząc o wstręcie mecenas do grających machin, wymyślił niesmaczny żart – i... wysłał mu pod okna dwu kataryniarzy.

Pan Tomasz zachorował z gniewu, a następnie, odkrywszy sprawcę, wyzwał go na pojedynek.

Aż sąd honorowy trzeba było zwoływać dla zapobieżenia rozlewowi krwi o rzecz tak małą na pozór.

Dom, w którym mecenas mieszkał, przechodził kilka razy z rąk do rąk. Rozumie się, że każdy nowy właściciel uważał za obowiązek podwyższać wszystkim komorne, a najpierwej panu Tomaszowi. Mecenas z rezygnacją płacił podwyżkę, ale pod tym warunkiem wyraźnie zapisanym w umowie, że katarynki grywać w domu nie będą.



Niezależnie od kontraktowych zastrzeżeń pan Tomasz wzywał do siebie każdego nowego stróża i przeprowadzał z nim taką mniej więcej rozmowę:

- Słuchaj no, kochanku... A jak ci na imię?...
- Kazimierz, proszę pana.
- Słuchajże, Kazimierzu! Ile razy wrócę do domu późno, a ty otworzysz mi bramę, dostaniesz dwadzieścia groszy. Rozumiesz?...
- Rozumiem, wielmożny panie.
- A oprócz tego będziesz brał ode mnie dziesięć złotych na miesiąc, ale wiesz za co?...
- Nie mogę wiedzieć, jaśnie panie – odpowiedział wzruszony stróż.
- Za to, ażebyś na podwórze nigdy nie wpuszczał katarynek. Rozumiesz?...
- Rozumiem, jaśnie wielmożny panie.

Lokal mecenasa składał się z dwu części. Cztery większe pokoje miały okna od ulicy, dwa mniejsze – od podwórza. Paradna połowa mieszkania przeznaczona była dla gości. W niej odbywały się rauty, przyjmowani byli interesanci i stawali krewni albo znajomi mecenasa ze wsi. Sam pan Tomasz ukazywał się tu rzadko i tylko dla sprawdzenia, czy wywoskowano posadzki, czy starto kurz i nie uszkodzono mebli.

Całe zaś dnie, o ile nie przepędzał ich poza domem, przesiadywał w gabinecie od podwórza. Tam czytywał książki, pisywał listy albo przeglądał dokumenta znajomych, którzy prosili go o radę. A gdy nie chciał forsować wzroku, siadał na fotelu naprzeciw okna i zapaliwszy cygaro zatapiał się w rozmyślaniach. Wiedział on, że myślenie jest ważną funkcją życiową, której nie powinien lekceważyć człowiek dbający o zdrowie.

Z drugiej strony podwórza, wprost okien pana Tomasza, znajdował się lokal, wynajmowany osobom mniej zamożnym. Długi czas mieszkał tu stary urzędnik sądowy, który spadłszy z etatu przeniósł się na Pragę. Po nim najął pokoiki krawiec; lecz że ten lubił niekiedy upijać się i hałasować, więc wymówiono mu mieszkanie. Później sprowadziła się tu jakaś emerytka, wiecznie kłócąca się ze swoją służką.

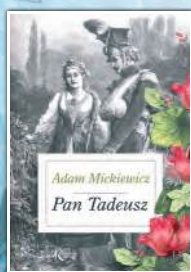
Ale od św. Jana staruszkę, już bardzo zgrzybiałą i wcale zasobną, pomimo jej kłótliwego usposobienia wzięli na wieś krewni, a do lokalu sprowadziły się dwie panie z małą, może ośmioletnią dziewczynką.



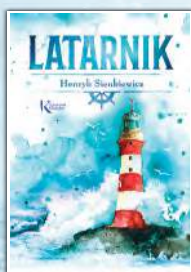
Mała niewidoma dziewczynka tańczyła po pokoju klaszcząc w ręce.
Błada jej twarz zarumieniała się, usta śmiały się,
a pomimo to z zastygłych oczu płynęły łzy jak grad.
Ona, biedactwo, w tym domu spokojnym dawno już nie doświadczyła
tylu wrażeń! Jak pięknym zjawiskiem wydawały się jej
fałszywe tony katarynki! Jak wspaniałym był ryk trąby,
która mecenasa mało nie przyprawiła o apopleksję.
Na dobitkę, katoryniarz widząc uciechę dziecka zaczął przytupywać
wielkim obcasem w bruk i od czasu do czasu pogwizdywać
niby lokomotywa przed spotkaniem się pociągów.
Boże! jak on ślicznie gwizdał...

W serii Kolorowa Klasyka ukazały się:

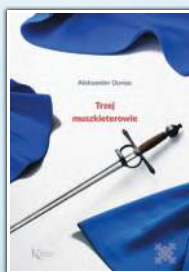
Pan
Tadeusz



Latarnik



Trzej
muszkietierowie



Opowieść
wigilijna



Mały
Książę



ISBN 978-83-7517-837-1



9 788375 178371 >

Kolorowa
Klasyka

ul. Klasztorna 2B, 31-979 Kraków
www.greg.pl